

Papież Franciszek nie jest antychrystem, jest jezuitą

Tomasz Rowiński

Franciszkanizm” Papieża Franciszka został już wyeksploatowany przez media na wszelkie możliwe sposoby. Wyliczmy – rezygnacja z mucetu w kilka chwil po wyborze, zachowanie swojego krzyża biskupiego z nieszlachetnego metalu zamiast tradycyjnego złotego krzyża papieskiego, pozostanie przy czarnych butach zamiast czerwonych zakładanych ostatnio przez Benedykta XVI, noszenie starych spodni, odprawianie codziennych Mszy i głoszenie kazań dla pracowników Domu św. Marty, siadanie w nawie razem z nimi na chwilę modlitwy osobistej, porzucenie Pałacu Apostolskiego w Watykanie jako miejsca zamieszkania czy wreszcie kontrowersyjna decyzja co do sposobu odprawienia *Mandatum* w Wielki Czwartek. Pewnie było tego jeszcze więcej, lecz pamięć piszącego te słowa jest ułomna. Wszystko to znaki „Papieża ubogich”, Papieża Franciszka żyjącego na wzór świętego Franciszka. Nie możemy też zapomnieć o metrze – kardynał Bergoglio, jeszcze zanim został Ojcem Świętym Franciszkiem, poruszał się komunikacją publiczną. Pojawiła się nawet żartobliwa propozycja wybudowania specjalnie dla niego metra w Watykanie, by dalej mógł zachować swoje godne pochwały obyczaje. Żart ten sugerował, że w pewnych okolicznościach „franciszkanizm” też może drogo kosztować i tracić swój istotny sens. Takie i inne jeszcze ironiczne uwagi dotyczące hurraentuzjazmu wokół każdego kroku Ojca Świętego nie mogły wszakże ani wyhamować, ani też skierować trendów obecnych w mediach na bardziej rozumne tory¹. Do jednego worka wrzuca się gesty, zwyczaje i praktyki wyrastające z różnych zupełnie obszarów papieskiej aktywności – czasem prywatnych, czasem publicznych w bardziej świeckim sensie, a czasem liturgicznych. Wrzuca się je i miesza tak dokładnie, by nikt nie był w stanie odróżnić, co

¹ Pod koniec maja pojawiła się koncepcja, że Papież Franciszek jest jak Jonasz. Pytanie tylko, czy jest on równie oporny jak Jonasz w słuchaniu głosu Bożego, a Kościół równie pogański jak Niniwa. Mam też nadzieję, że Papież nie będzie siedział i czekał, aż gniew Boży zmiecie Kościół, jak to miał uczynić z Niniwą wedle oczekiwań proroka. S. Duda, *Wyjść jak Jonasz do Niniwy. Nowy Kościół papieża Franciszka?*, „Więź”, 2(652)/2013.

do czego przynależy. Skuteczność tego mieszania dobrze widać było w dezorientacji i reakcjach, zwykle kutyh na cztery nogi, tradycjonalistów.

Franciszkanizm i „franciszkanizm”

Absurdalność tego rodzaju zachwyty, który zafundowano nam przy okazji wyboru kardynała Bergoglia na Papieża, niemal ze stuprocentową pewnością musiał się zakończyć także pomieszaniem języków. Na czym to pomieszanie polega? To nie charakterystyka zachowań Papieża pozwalała na odnajdowanie w nich wątków franciszkańskich, ale raczej każdy gest dłonią, spojrzenie czy zwykła codzienna czynność Ojca Świętego zaczęły nam mówić, czym ten „franciszkanizm” jest. Czy takie odczytanie tego, co widzieliśmy, nie jest przesadą? Nie sądzę. Do oderwania się narracji od właściwego sensu franciszkanizmu doprowadził nas właśnie swoisty paroksyzm zachwyty, którego byliśmy świadkami. Obserwowaliśmy go co najmniej przez pierwsze kilka tygodni pontyfikatu, a i dziś jeszcze zdarza się zauważyć jego odbłaski. W każdym razie, wedle wykładni mediów, nie powinniśmy już mieć wątpliwości, że Papież Franciszek jest bardziej franciszkański od świętego Franciszka. I może nawet tego ostatniego już nie potrzebujemy, bo przecież od dawna nie żyje.

„Franciszkanizm” jako różga

Świat i środki masowego przekazu nie lubią skomplikowanych formuł opisujących rzeczywistość. Skoro jednak one same nagromadziły w informacyjnym kotle tak zaplątany zestaw symboli i obrazów mających określić ikonografię nowego Papieża, musiały też sobie z tym gordyjskim węzłem jakoś poradzić. Szybko zaczęły się poszukiwania prostego mianownika, który w świecki sposób pozwoliłby operacyjnie ująć zasadę organizującą obecność Franciszka w przestrzeni publicznej. Chodziło o to, by każdy, kto „weźmie do ręki” taki mianownik, mógł się nim posłużyć jak narzędziem, miernikiem wskazującym poziom „franciszkanizmu” we krwi Franciszka, ale też każdego biskupa, duchownego, a nawet świeckiego katolika pojawiającego się w przestrzeni publicznej. Zwykle chodzi o to, by wiedzieć kogo pochwalić, a komu przyłożyć.

Czym zatem jednak jest franciszkanizm? Nie było takich pytań za pierwszych dni Papieża Franciszka. A przecież by słowo to miało sens, coś trzeba wiedzieć o „Biedaczynie” z Asyżu, może o zainicjowanym przez niego zgromadzeniu. Jak jednak możemy odpowiedzieć sobie na pytanie o franciszkanizm, skoro pojęcie to już zdefiniowaliśmy poprzez gesty samego Papieża? Nikt przecież nie zamierzał się zajmować świętym z Asyżu. „Franciszkanizm” mediów okazał się zupełnie pusty. Pozbawiony łaski, ale i wiedzy, objawił się jako nic nieznaczące słowo mieniające się tylko mniej lub bardziej kiczowatymi przedstawieniami średniowiecznego świętego znanymi z ikonografii, ale też z różnorodnych współczesnych ideologicznych klisz.

Mizerabilizm – klucz do Franciszka?

Świecka operacjonalizacja franciszkanizmu oczywiście się znalazła. By móc skutecznie kierować Kościołem, wedle swojego planu, światu potrzebne są tego typu wytrychy zastępujące w duszach samych katolików ich język wiary, ale i świadomość nadprzyrodzoneści. Trafnie „haczyk” zastosowany przy Papieżu Franciszku określił ksiądz Florent Husson, pisząc o „mizerabilizmie” jako oczekiwaniu współczesnej kultury wobec Kościoła katolickiego². Zresztą to samo narzędzie było już stosowane w odniesieniu do Kościoła co najmniej od czasu, kiedy Jacques Maritain rozwinął swoją teologię środków ubogich³ pozwalającą wypychać doktrynę Kościoła z życia publicznego państw przy równoczesnym kompromitowaniu obecnych w nim katolików. Pojawiających się tam jako katolicy właśnie, co nie zawsze jest oczywiste. Wszystko w imię fałszywego rozumienia ewangelicznej pokory i słabości, przy aplauzie zadowolonego świata z ulgą odrzucającego swój niepiękny, w świetle wymagań Chrystusa i Kościoła, obraz. Sami katolicy utwierdzili się w ten sposób w przekonaniu, że wiara to tylko duchowość, która nie powinna się stykać z „brudem” tego świata. A zatem widzialna (środki bogate), wcielona obecność prawdziwej religii w świecie jest niepożądana. Rzesze katolików zaczęły wierzyć, że żyją „pod słońcem Republiki, która – zgadzając się co do składników dobra wspólnego – prowadzi jedynie spory o kolejność ich realizacji i środki, które do tego prowadzą”⁴. W rzeczywistości zaczęli oni rezygnować z prawdziwej

² Ks. F. Husson, *Les Jésuites et la liturgie*, La Barrette de St-Pierre des Latin – Bulletin de membres de la Communauté Summorum Pontificum – Diocese de Nancy et de Toul, N. 44, avril 2013; <http://introibo.fr/download/Bulletin%2044%20201304%20site.pdf> [dostęp 21.05.2013].

³ J. Maritain, *Religia i kultura*, przeł. H. Wężyk-Widawska, Fronda, Warszawa 2007, ss. 79-87.

⁴ M. Jurek, *Zamęt historii nie mija sam*, „Rzeczpospolita”, 14.05.2013; <http://www.rp.pl/artukul/1009249.html> [dostęp 21.05.2013].

⁵ O wolności religijnej w nauczaniu Soboru Watykańskiego II pisaliśmy w „Christianitas” nr 50/2012.

⁶ O tym, jak zło potrafi podszywać się pod prawdę, trafnie pisał w F. Hadjadj w swojej znakomitej książce *Wiara demonów*, przeł. M. Żurowska, Esprit, Kraków 2012, s. 32: *Szatan równie dobrze mógłby powiedzieć: Zostało napisane: «Miłuj bliźniego swego jak siebie samego, a więc śpij z dziewczyną, która Cię pragnie». Albo: «Znieważaj ojca swego i matkę swoją, gdyż zostało napisane: ‘Samemu Bogu będziesz oddawał cześć’».*

⁷ Inspiracją dla wyrażenia *zdeklasowani* było dla mnie socjologiczne pojęcie podklasy (*underclass*).

pokory i słabości, które wcześniej kazały im iść za autorytetem Boga także w polityce. Używano tak pojętego „mizerabilizmu” także, gdy media, zachwaszczone różnorodnymi ideologiami, próbowały zrozumieć lub przetworzyć po swojemu doświadczenie Soboru Watykańskiego II – choćby wtedy, gdy temat wolności religijnej przedstawiano jako rezygnację Kościoła z jego uniwersalnej misji zbawczej (w przerysowaniu także traktowanej jako pycha środków bogatych)⁵. Wreszcie przeniknął myśl licznych teologów traktujących reformy ostatniego Soboru, ale także reformę liturgiczną, jedynie jako punkt wyjścia dla dalszych eksperymentów praktycznych i myślowych. „Mizerabilizm” to wszakże nic innego, jak rezygnacja z prawdy, zewnętrznego piękna, znaków majestatu reprezentujących Bożą chwałę, ale też z publicznie wyznawanej wiary (a czasem w ogóle z wiary), działania oraz bogactwa tradycji w samoprzedstawianiu się Kościoła. Ale także pewnej siły w działaniu mającej moc tworzenia cywilizacji. Tak rozumiany „mizerabilizm” jest właśnie jednym ze współczesnych przykazań świata dla Kościoła – co więcej, istnieje przekonanie, że stanowi on swego rodzaju warunek właściwie praktykowanej i pozytywnie ocenianej przez ten świat miłości bliźniego. Kiedy próbujemy dekodować to świeckie oczekiwanie, siłą rzeczy natrafiamy na formuły, które na słuch są bardzo chrześcijańskie⁶ – Kościół ma się wyniszczać, by służyć słabszym, ma dawać świadectwo (absurdalnie: ma dawać świadectwo, że go nie widać lub że go już nie ma). Pozbawione jednak nadprzyrodzonej obecności Boga, płasko-doczesne rozumienie takiego zdania sprowadza się do oczekiwania, by Kościół „rezygnował z siebie” (znów pseudo-ewangeliczna klisza), czyli z głoszenia światu Tego, którego Ciałem jest. Jak to rozwiązać praktycznie? Pierwsza możliwość: Kościół winien się zająć w swojej działalności tymi, którymi świat już się zajmować nie chce. Dynamika tego oczekiwania jest prosta i polega na redukcji publicznej obecności tego, co nadprzyrodzone, do tego, co w wąskim sensie moralne, czyli opieki nad ubogimi w znaczeniu, jakie nadaje temu współczesna wrażliwość (lub jej brak). Możemy tych ubogich określić jako zdeklasowanych⁷. Zdeklasowani znajdują się całkowicie poza obszarem „świata”, są swoistym „piekłem” dla „tego świata”. Przebywają w nim niepełnosprawni intelektualnie i fizycznie, brzydki, panuje w nim nędza material-

na i bliskość śmierci. Tam też powinni znaleźć się chrześcijanie, spełniając współczesne definicje brzydoty, nietykalności, aspołeczności i wielbiący umieranie⁸. Druga możliwość pozostawiona Kościołowi, pozwalająca zachować światowy prestiż, to droga dowartościowywania tych, których świat wskaże jako godnych dowartościowania. Tu mamy szerokie spektrum „wykluczonych”, którzy przeważnie pozycjonują swoją tożsamość w opozycji do Kościoła i jego nauczania. Propozycja ta także jest sposobem na przetrwanie publicznego i nadprzyrodzonego oddziaływania Kościoła. Na jedno bowiem wychodzi – przypadek drugi, czyli świecka i perwersyjna *kenoza*, jest odcięciem się od nadprzyrodzoności i zastąpieniem Boga w sercu samego Kościoła światem. Natomiast odsunięcie się od świata na rzecz zadań jedynie moralnych (w granicach określonych oczekiwaniami „świata”) i jedynie w ukryciu jest rezygnacją dwutorową – z głoszenia całemu światu Dobrej Nowiny, ale i z uniwersalnego rozpoznania Logosu jako zbawienia⁹. Gdyby jednak Kościół postanowił pozostać chrześcijański i wciąż głosił Boga całemu światu, tak jak Ten mu się objawił, „mizerabilizm”, ta światowa propozycja pseudokenozy dla Kościoła, zmieni swoją pozycję. Będzie głosiła perwersyjnie, że Kościół nie jest dość chrześcijański, zachowując wiarę, moralność, doczesne struktury, że przez to jest „zbyt bogaty”, za mało zajmuje się „samym” Bogiem, nie dość praktykuje miłosierdzie i miłość ubogich, nie dość się wyniszcza, ma totalitarne zapędy. Będzie to zawsze reakcja wobec wytrwałego i godnego praktykowania kultu Bożego, proklamowania Słowa, głoszenia nauki katolickiej. Postulat „mizerabilizmu” służy bowiem nie ubogim i potrzebującym miłosierdzia, ale osłabieniu wszystkiego, co może wspierać publiczne głoszenie wiary mającej aspiracje większe niż osobiste upodobania.

Czy czekamy na Papieża antychrysta?

„Mizerabilistyczny” sposób myślenia, w różnie zestawionych konfiguracjach, przyjmuje także liczne grono wierzących katolików, uznając szantaż ze strony świata jako wyzwanie dla własnej moralności lub też nawet wiary. Biorą oni w siebie proponowane im narzędzia rozumienia wiary i dokonują prywatnego lub publicznego rozliczenia z Kościołem. Dotyka to

⁸ O społecznych mechanizmach dystrybucji wykluczenia i tabu można przeczytać w: J. Tokarska-Bakir, *Energia odpadków* [w:] M. Douglas, *Czystość i zmaza*, przeł. M. Buchoń, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2007, ss. 32-38.

⁹ W kwestii rezygnacji Kościoła z publicznej obecności w świecie zawsze warto polecić dwa teksty Th. Molnara, *Kościół u progu końca wieku*, „Christianitas” nr 45-56/2011 oraz *Średniowieczne początki sekularyzacji politycznej*, „Dialogi polityczne”, nr 8.

także Papieża Franciszka. I tak, poddani tej ideologicznej logiki, w jego gestach, oznaczających postawienie na prostotę w relacjach z wiernymi i odbiorcami mediów, widzą tylko, wartościowany pozytywnie lub negatywnie, pierwszy krok do demontażu katolickiej liturgii, porzucenia moralności, a na końcu pewności wiary i przekształcenia się Kościoła w stowarzyszenie charytatywne lub umoralniającą i estetyzującą agendę władzy politycznej. Z kolei gesty i decyzje Papieża, które zaprzeczają stosowaniu przez niego strategii „mizerabilistycznej”, są znów tłumaczone perwersyjnie jako kamuflaż, gra na przeczekanie i osłabienie czujności wierzących i ich zmysłu katolickiego, ewentualnie (progresistowsko) jako obskurantyzm. Gdy i te kalkulacje okazują się chybione, pojawia się element rozczarowania faktem, że Papież wciąż jest katolicki. Ważniejsze bowiem okazują się pozakościelne afiliacje ideowe niż współodczuwanie z Kościołem. Jeszcze bardziej niż u postępowców dziwi to u niektórych katolickich tradycjonalistów czy zachowawców (na pozytywnie wartościowane decyzje Papieża odpowiadają: „tak, tak – Franciszek robi dwa kroki do przodu, a potem robi trzy do tyłu”; a dobrze widzimy, że te „trzy kroki do tyłu” wciąż nie następują, a Papież działa według jakiejś innej logiki). We wzorach myślenia, które w skrócie opisałem powyżej, sami katolicy odtwarzają w sobie niechybne oczekiwania świata (poza jednym z dwóch opisanych już sposobów samowykluczenia) – by wreszcie Papież stał się antychrystem i zaprzeczył temu, czym jest Kościół i jego wiara. A także czym jest urząd papieski. I podobnie do świata przeżywają rozczarowanie, że nic się dzieje. Można odnieść wrażenie, że perwersyjnie powraca do nas postawa proroka Jonasza czekającego na zagładę Niniwy.

W stronę prawdziwego franciszkanizmu

Zatem widzimy, że „mizerabilizm” nie jest tożsamy z franciszkanizmem (który dziś wygląda na coś nieokreślonego) – podszywa się jedynie pod niego, starając się wykorzystać zawartą w nim wartość religijną, by przemycić do Kościoła elementy rozkładu. Jest także błędną kalką interpretacyjną, jeśli chodzi o zrozumienie Papieża Franciszka i jego pontyfikatu. Nie tylko, jak sędzę, w pierwszym okresie posługi. Poza tym „mizerabilizm” działa

wybiórczo, ignoruje te fakty, które do niego nie pasują. W tej wybiórczości można rozpoznać też jego cynizm.

Co przemawia za tym, że franciszkanizm nie jest mizerabilizmem? Bez wdawania się w szczegóły, trzeba odpowiedzieć, że katolickość, umiłowanie spraw Bożych i liturgii. Nigdy dość przywoływania słów świętego Franciszka skierowanych do kapłanów: „Niech więc wszyscy szafarze tych najświętszych tajemnic, zwłaszcza ci, którzy to czynią bez szacunku, zastanowią się, jak liche są kielichy, korporały i obrusy, które służą do ofiary Ciała i Krwi Jego. I wielu przechowuje [Ciało] i pozostawia w miejscach niewłaściwych, nosi w sposób godny opłakania i przyjmuje niegodnie, i udziela innym nieodpowiedzialnie”¹⁰. Widzimy zatem, że dbałość o piękno szat, naczyń liturgicznych i zewnętrzny wymiar liturgii, a dalej „całej wiary”, nie jest sprzeczny z umiłowaniem ubóstwa. Ewangeliczne ubóstwo ma raczej podkreślać jeszcze bardziej chwałę, jaką należy oddawać Bogu. Mizerabilistą nie jest też Papież Franciszek. Jego Msza inauguracyjna była źródłem rozczarowania zarówno tych, którzy oczekiwali, że „wreszcie” zostanie zrzucony gorset liturgicznej „restauracji Benedykta”, jak i dla tych, którzy sądzą, że „wreszcie” zobaczymy „prawdziwe” i niszczyielskie oblicze kardynała Bergoglia, którego swoboda wobec liturgii została rozpoznana w zawieszonych w Internecie nagraniach filmowych. Nic takiego się nie wydarzyło – była za to prostota, zrezygnowano z rozbudowanej procesji na ofiarowanie, co charakteryzowało celebracje papieskie w ostatnich dziesięcioleciach. Brak procesji zdeorientował pewnego liberalnego komentatora, który próbował zinterpretować ten fakt w kategoriach mizerabilistycznej prostoty¹¹. Zdziwiłby się jednak, gdyby zauważył, że znalazł się w tym wypadku z sojuszu z niektórymi tradycjonalistami. Pozytywnie odebrali oni taką decyzję Papieża, widząc w niej ukłon w stronę większej rytualności, a mniejszego bałaganu w liturgii. Interpretacje „światowe” okazują się niezwykle krótkodystansowe i choć prezentują się jako uniwersalne, mają charakter jedynie prawdy etapu. Dziś brak procesji jest „prostotą”, ale jeszcze dziesięć czy dwadzieścia lat temu ta sama procesja była publicystyczną „nadzieją” w zwalczaniu pozostałości starożytnej katolickiej formy liturgicznej.

¹⁰ Św. Franciszek z Asyżu, *List do duchownych* (redakcja pierwsza) [w:] tenże, *Pisma św. Franciszka z Asyżu*, przeł. O. K. Ambroźkiewicz OFM Cap., Ojcowie Kapucyni, Warszawa 1990, s. 168.

¹¹ *Bądźcie w pełni świadomi, że szlachetna prostota, o której mówi Sobór, nie jest niechlujstwem, lecz Pięknem przez duże P*, http://www.webdiocesi.chiesacattolica.it/ccli_new/documenti_diocesi/51/2013-05/15-137/visita_ad_limina_15_05_2013.pdf, [dostęp 31.05.2013].

Franciszkanizm, jezuityzm, dialog?

Wydaje się jednak, że ten rys prostoty w liturgii, przy zachowaniu zasadniczego kształtu papieskiej celebracji wprowadzonej przez Benedykta XVI, nie jest podszyty franciszkańską tkliwością, ale innym zgoła duchem. To bardzo ciekawe, że prawie w ogóle nie był dotąd przywoływany fakt przynależności kardynała Bergoglio do Towarzystwa Jezusowego. Być może nie pasowało to do mizerabilistycznych interpretacji. Niezależnie od franciszkańskich deklaracji Papieża jego osobista formacja odebrana w zakonie jest czymś, co powinno być przede wszystkim rozważane przez każdego, kto zamierza analizować ten pontyfikat. Co więcej, zdaje się, że przybranie imienia Franciszka jest pewnego rodzaju sprytnym (choć nie przebiegłym) sposobem dobrego wejścia w urząd, ale także w relacje ze światem, który zachowuje rodzaj sentymentu wobec świętego Franciszka (nie znając go w ogóle). Trudno wyobrazić sobie, by Papież wyruszał na ewangelizację z hasłem, które wielu, nawet chrześcijanom, kojarzy się po prostu ze złym postępowaniem. Czymś takim niewątpliwie byłby „jezuityzm”. Świętym „niełatwym” jest także sam Ignacy Loyola, któremu nowożytność nie nadała żadnej pozytywnej legendy – być może dlatego, że sam już do niej przynależał i nie dostał się w ręce twórców romantycznych, mitologizujących świat średniowieczny. Jeśli jednak zajrzemy do Konstytucji Towarzystwa Jezusowego, a zapomnimy na chwilę o świętym Franciszku, zobaczymy, że Papież w swojej prostocie i ubóstwie jest po prostu sobą, czyli jezuitą.

Jezuici i *devotio moderna*

Zanim to jednak zrobimy, warto nakreślić ogólną specyfikę tego Zgromadzenia mającą swoje źródło w epoce przełomu duchowego w dziejach chrześcijaństwa. Ostateczne zatwierdzenie Towarzystwa miało miejsce w roku 1540 za pontyfikatu Pawła III. Jest to czas dominacji nurtu tak zwanej *devotio moderna*. Wierni odchodzą wtedy od pobożności ludowej, a także wspólnotowej, czyli liturgicznej, i skupiają się na własnej indywidualnej drodze wiary. Badają swoje wnętrza i naśladują Chrystusa poprzez praktykowanie osobistej ascezy. Właśnie pod tytułem „Naśladowanie Chrystusa” funkcjonuje, być może, najpopularniejsza

książka duchowościowa w Kościele, czyli przypisywane Tomaszowi à Kempis rozważania wewnętrzne¹². Dały one początek wysypowi licznych mniej lub bardziej znakomitych pozycji z dziedziny indywidualnej duchowości i pobożności, których autorami byli m.in. Wawrzyniec Scupoli, Franciszek Salezy, a także święty Ignacy Loyola autor „Ćwiczeń duchowych”. Ksiądz Husson w przywoływanym już artykule ironicznie wypowiada się o celu, jaki postawił sobie Ignacy: „Wszystkie jego wysiłki są skierowane w kierunku osobistych badań i ćwiczeń duchowych. I to jest odzwierciedlone w szkicu statutu przyszłego Towarzystwa¹³, gdy obok posłuszeństwa przełożonemu generalnemu i pochwały ubóstwa znajduje się odmowa monastycznego ceremoniału, a szczególnie modlitwy zbiorowej. Jeśli dokładnie poczytać Ignacego, można mieć wrażenie, że rachunek sumienia jest ważniejszy niż udział w Mszy”. Dodaje także: „Niestety, Papież Paweł III, zatwierdzając Towarzystwo, zatwierdzi ten wybór i zrobi z jezuitów pierwszy zakon zwolniony ze wspólnotowej liturgii, co jest prawdziwą anomalią od początku historii zakonów w Kościele w IV wieku”.

Odrzucony obraz świata

W opinii księdza Hussona jest pewna doza przesady, a klucz interpretacyjny zbyt prosty. Pojawienie się nowej duchowości oznaczało także rozwój najgłębszych wątków mistyki katolickiej związanej z reformą karmelitańską świętej Teresy Wielkiej i Jana od Krzyża. Zresztą także *devotio moderna* było odpowiedzią ludzi wierzących na rozpadający się jeszcze klasycyzy i antyczny obraz świata zbudowanego z rozmaitych sfer niebieskich i ich zależności oraz praw, które zaczęły być podważane przez pojawiające się doświadczenie naukowe. Średniowiecze znaczną część swojej religijności czerpało z integralnego wyobrażenia o charakterze sfer niebieskich, reprezentujących także rzeczywistości duchowe¹⁴. W tę kosmiczną konstelację wpisywała się również liturgia będąca rodzajem zwieńczenia zbawczego dramatu stworzenia i dziejów. Razem z odkryciami geograficznymi rozszerzyły się także granice znanego świata, zwiększyło się poczucie niepewności co do dotychczasowej wiedzy. Osłabienie więzi pomiędzy poznaniem świata i poznaniem Boga odnowiło poszukiwania

¹² Krótki zarys jej dziejów i wpływu można przeczytać w przedmowie ks. J. Twardowskiego do wydania przygotowanego przed laty przez Instytut Wydawniczy „Pax” w tłumaczeniu Anny Kamińskiej.

¹³ 1539 r.

¹⁴ Por. C. S. Lewis, *Odrzucony obraz. Wprowadzenie do literatury średniowiecznej i renesansowej*, tłum. W. Ostrowski, Znak, Kraków 2008, rozdz. Epilog.

ludzi wierzących chcących znaleźć nowe zaczepienie dla swojej metafizycznej pewności. Podobnie zresztą działo się u schyłku starożytności. Znakomitym świadectwem zwrotu ku wewnętrzności są „Wyznania” świętego Augustyna. Pobożność i praktyka jezuicka miały jednak swój specyficzny wątek, który moglibyśmy określić jako „radzenie sobie ze światem”, funkcjonalizowanie wszelkich praktyk liturgicznych i duszpasterskich dla pobudzenia wiary opartej na świadomości. To praktyczne i wewnętrzne nastawienie pobożności miało dać katolikom siłę zdolną oprzeć się wszelkim możliwym przeszkodom stawianym wierze przez rozpadający się obraz świata klasycznego, ale także pomóc w podejmowaniu misji na nowych obszarach zupełnie nieznanymi wiary Kościoła. Tego rodzaju katolicką samosterowność możemy dostrzec u Papieża Franciszka. Czy mógłby się on zatem poddać mizerabilistycznym pokusom świata? Tak, jeśli zaufałyby przede wszystkim sobie i swojemu doświadczeniu – które łatwo pomylić z łaską. To może się zdarzyć szczególnie wobec kryzysu liturgii i rozumienia jej jako kanału łaski przychodzącej z zewnątrz, obiektywizującej obecność Boga.

Jezuicki antyliturgizm – czy rzeczywiście?

By upewnić się, że genetyczna antyliturgiczność jezuitów jest rzeczywistością, warto zajrzeć do najważniejszych dokumentów Towarzystwa, czyli Konstytucji świętego Ignacego. Już w przedmowie do pierwszego wydania, autorstwa ojca Piotra de Ribadeneiry, znajdujemy rys duchowości samego Ignacego: „On zaś nałożony na siebie i przyjęty obowiązek [napisania Konstytucji dla Towarzystwa] wypełnił starannie, tak mądrze i wiernie, że przez wiele lat tej sprawie się przede wszystkim poświęcił i wśród wielu łez, niezwykle gorących modlitw, codziennego sprawowania Ofiary Mszy świętej wypraszał u Pana namaszczenie Ducha Świętego, aby za Jego wstawiennictwem i pod Jego przewodnictwem dzięki darowi Bożemu osiągnąć mógł to, czego ludzkim sposobem osiągnąć nie potrafił”¹⁵. Nie znajdujemy tu rozprawy o korzyściach wynikających z liturgii, jednak Ofiara Mszy znajduje się ewidentnie wśród najważniejszych praktyk duchowych Ignacego. Być może wszystkie one mają pewien wymiar praktyczny (zapewniają, względnie, świadomościowo, „upewniają o...”

¹⁵ *Konstytucje Towarzystwa Jezusowego wraz z przypisami Kongregacji Generalnej XXXIV oraz Normy uzupełniające zatwierdzone przez tę samą Kongregację, Polskie Prowincje Towarzystwa Jezusowego* – Wydawnictwo WAM, Kraków – Warszawa 2006 (dalej KTJ), s. 20.

obecności Ducha Świętego), a nie doniośle teologiczny, jednak nie powinniśmy lekceważyć dobrej praktyki świętego Ignacego. W tzw. „Formułach” Instytutu ogłaszanych przez Papieża Pawła III (1540) i Juliusza III (1550) możemy rzeczywiście zobaczyć, że akcent jest położony na sakramentalny wymiar posługi Towarzystwa, a nie liturgiczny: „[Towarzystwo] zostało założone [po to], aby się usilnie starało przyczynić do obrony i rozszerzenia wiary i postępu dusz w życiu i nauce chrześcijańskiej przez publiczne głoszenie kazań, wykłady i inne rodzaje posługiwania Słowu Bożemu oraz przez «Ćwiczenia duchowne», nauczanie dzieci i ludzi prostych chrześcijańskiej wiary, przez niesienie pociechy duchowej wiernym podczas spowiedzi i podczas udzielania innych sakramentów”¹⁶. W tym samym tekście znajdujemy przyczynę niezadowolenia księdza Hussona: „Wszyscy zaś członkowie, którzy mają być kapłanami, będą zobowiązani do odmawiania oficjum według powszechnego zwyczaju Kościoła, jednak prywatnie, a nie wspólnie”¹⁷.

¹⁶ KTJ, ss. 29-30.

¹⁷ KTJ, s. 37.

Ogólne spojrzenie na Konstytucje Ignacego i Towarzystwa Jezusowego może dać złe wrażenie. W całym blisko sześciusetstronicowym polskim wydaniu dokumentów kwestii liturgii poświęcone jest kilka punktów, i to raczej w duchu duszpasterskiego praktycyzmu. Tymczasem w Regule świętego Benedykta na siedemdziesiąt trzy rozdziały blisko dwadzieścia już w swoich tytułach porusza sprawy dotyczące życia liturgicznego. Wydaje się jednak, że za ideą Ignacego nie stała żadna wizja „antyliturgiczna” czy „aliturgiczna”, a raczej przekonanie, że Kościołowi także w ramach powołania zakonnego potrzebne są różne rodzaje zaangażowania. Pozytywny wkład jezuitów w kontrreformację raczej potwierdzałyby taką interpretację. W punkcie [586] czytamy: „Ponieważ zajęcia podejmowane dla zbawienia dusz są wielkiej doniosłości, właściwe naszemu Instytutowi i rozliczne, i ponieważ nasze przebywanie w tym czy w innym miejscu jest przygodne, dlatego niech Nasi nie odprawiają w chórze godzin kanonicznych ani nie śpiewają Mszy świętych lub innych uroczystych nabożeństw”. Następne zdanie daje zaraz uzasadnienie takiego rozstrzygnięcia: „Ci bowiem, których do ich słuchania skłoni pobożność, będą mieli wystarczająco wiele możliwości, żeby zadośćczynić swoim pragnieniom. Nasi zaś

¹⁸ KTJ, [586], s. 202.

Przywołajmy jeszcze drugi z punktów... [587]: *Gdyby w jakichś domach lub kolegiach uznano to za wskazane, można by w tym czasie, kiedy się zwykło wieczorem głosić kazania lub prowadzić wykład, odmówić same nieszpory, żeby zatrzymać wiernych przed takimi wykładami czy kazaniami. Tak też będzie w niedzielę i w dni świąteczne: bez śpiewu rytmizowanego i chorałowego, jak to nazywają, lecz w jakimś tonie nabożnym, miłym i prostym, a to w tej mierze i w tym celu, żeby lud pobudzić do częstego przystępowania do spowiedzi, słuchania kazań i wykładów, a nie inaczej. W tym samym tonie można odprawiać w Wielkim Tygodniu liturgię, którą się zwykło nazywać Ciemną Jutrznią.*

Na Mszach głównych, które będą czytane, wolno dla pobożności i przystojności

pozwoić na asystowanie jednemu lub dwóm ubranym w komże odpowiednio do tego, co będzie w Panu możliwe, [587], ss. 202-203.

¹⁹ S. Magister, *Tra confidenze ed esorcismi, un Francesco tutto da decifrare*; <http://magister.blogautore.espresso.repubblica.it/2013/05/25/tra-confidenze-ed-esorcismi-un-papa-tutto-da-decifrare/>, [data dostępu 31.05.2013].

tym się powinni zajmować, co jest bardziej właściwe naszemu powołaniu”¹⁸. Widzimy dobrze, że Ignacy pisał w czasach, kiedy publicznie odprawiana Służba Boża była dobrem dostępnym katolikom powszechnie w kościołach rozmaitych zgromadzeń. Równocześnie słabością takiego ujęcia sprawy jest właśnie zauważalny indywidualizm w traktowaniu liturgii. Przywiązanie do niej wynika ze skłonności osobistej pobożności, a nie z jej uniwersalnego znaczenia dla całego Kościoła. Dla całego Kościoła znaczenie ma przede wszystkim sprawcza moc sakramentu ogołoczonego z futerału liturgicznego. Tego typu redukcja jest charakterystyczna dla całych dziejów nowożytnego Kościoła – próbę jej przełamania podjęli Ojcowie Soboru Watykańskiego II w Konstytucji o liturgii.

Spójrzmy jednak też na pozytywne efekty formacji zaproponowanej przez Ignacego Loyolę, które dają się słyszeć w podejściu do liturgii Papieża Franciszka. Od pierwszych chwil można mieć wrażenie, że przekazał on te sprawy w ręce tych, których uważa za liturgicznie bardziej kompetentnych od siebie. Wspominana Msza inauguracyjna była przygotowana przez księdza Guida Mariniego, ceremoniarza Benedykta XVI, i franciszkanów, których można uznać za dobrą szkołę liturgiczną, w duchu pism samego „Biedaczyny” z Asyżu. Innym istotnym głosem wydaje się wypowiedź, jaką wygłosił ostatnio watykanista Sandro Magister, sugerując, że Papież nie zamierza zmieniać swojego ceremoniarza, „choć ten jest tradycjonalistą”¹⁹. Może to oznaczać, że sam Papież czuje się „słuchaczem liturgii” i nie zamierza być jej kreatorem. Jeśli tak faktycznie jest, Franciszek przekracza kolejną granicę papieskiej wszechwładzy znanej nam z historii Kościoła w XX wieku. Ale nie jest jednocześnie mizerabilistą.

Ubogi Papież jezuita

Przykładem zetknięcia się spraw liturgii i ubóstwa był obrzęd obmycia nóg, czyli Wielkoczwartkowe *Mandatum*. Konstytucje To-

warzystwa wyraźnie wzmacniają moralny aspekt duszpasterstwa, co dało praktyczny efekt w spłaszczeniu przez Papieża Franciszka teologicznego sensu tego znaku²⁰. Można mieć uzasadnione wątpliwości, czy postawienie takiego akcentu miało swoje źródło we franciszkanizmie. To sugestia mizeralistyczna wskazująca, że Papież chce zrezygnować z katolickiego głosu w rozumieniu Ewangelii. Podobnie jak wcześniej miał kroczyć na czele destruktorów. Zerknijmy jednak do punktów [636-637] Konstytucji Towarzystwa Jezusowego, gdzie czytamy: „[636] Ponieważ Towarzystwo usilnie stara się nieść pomoc bliźnim, nie tylko udając się w różne miejsca, ale i tam, gdzie na stałe przebywa, na przykład w domach i kolegiach, warto sobie uświadomić, jakimi sposobami można by tam nieść pomoc duszom, aby przynajmniej część z nich wedle możliwości zastosować w praktyce ku chwale Bożej. [637] Przede wszystkim do tego służy przykład wszelkiej prawości i cnoty chrześcijańskiej przez to, że nasi dbają, by bardziej dobrymi uczynkami niż słowami dawać zbudowanie tym, z którymi przestają”²¹. Gest wobec ubogich ma zatem większe znaczenie dla jezuitów niż słowo liturgicznej katechezy. W tym miejscu sprzeciw księdza Hussona wobec „jezuickiego ducha” wydaje się być bardziej zrozumiały – stajemy bowiem oko w oko z zagrożeniem spłaszczenia wiary, o którym traktowały wcześniejsze akapity artykułu. A jednak sam Papież Franciszek wyprowadza ripostę: „Duch tego świata sprowadza chrześcijańską działalność do czynienia społecznego dobra. Jak gdyby życie chrześcijańskie było rodzajem lakieru, patyny. Jezusowe orędzie nie jest powierczonym nalotem. Ono idzie w głąb do szpiku kości, do serca – i przemienia nas. A tego właśnie nie znosi duch świata i dlatego przychodzą prześladowania”²².

Kwestia ubóstwa i moralnego przykładu jest chyba właśnie szczególnie ciekawa w tych pierwszych miesiącach pontyfikatu Papieża Franciszka. Pod imieniem świętego z Asyżu został ukryty rzeczywisty i zaskakujący radykalizm ubóstwa, jaki Papież Bergoglio mógł znaleźć właśnie w Konstytucjach przygotowanych przez jego duchowego ojca, czyli świętego Ignacego Loyolę. Już w [4] punkcie czytamy: „Ubóstwo tak pojmować należy, że Towarzystwo nie chce i nie może posiadać żadnych dochodów na własne utrzymanie lub na cokolwiek innego [...]”. Podobnie

²⁰ Temat ten omawia

T. Dekert

w artykule *Mandatum*,

czyli – paradoksalnie –

o nieposuszeństwie jako

miłości, ss. 46-53.

²¹ KTJ, ss. 220-221.

²² Patrz tutaj: <http://www.zenit.org/en/articles/pope-francisc-the-path-of-the-lord-leads-to-the-cross> [data dostępu 1.06.2013].

²³ KTJ, [4], s. 48.

(choć innym to wolno) za Ofiarę Mszy świętej lub za kazania albo wykłady, lub za sprawowanie jakiegokolwiek sakramentu ani jakiegokolwiek inną posługę duchową spośród tych, które Towarzystwo odpowiednio do swego Instytutu może podejmować, od nikogo poza Panem Bogiem, dla którego służby wszystko z czystą intencją czynić powinni, nie mogą przyjmować żadnego stypendium lub jałmużny, które się zwykło dawać jako wynagrodzenie na takie posługi”²³. W rozdziale poświęconym ubóstwu znajdujemy takie oto uściślenie [554]: „Wprowadzenie nowości w tym, co dotyczy ubóstwa, to dopuszczanie rozluźnienia w sprawie dochodów albo jakiegokolwiek posiadania na własny użytek lub dla potrzeb wyposażenia kościoła czy budowy lub konserwacji budynków, albo też na inny cel, za wyjątkiem tego, co dotyczy kolegiów i domów nowicjatu. Aby w tak ważnej sprawie nie dopuścić do zmiany Konstytucji, niech każdy po złożeniu profesji przyrzeknie wobec Przełożonego Generalnego i wobec tych, którzy przy nim będą, i niech złoży obietnicę w obliczu Stwórcy i Pana naszego, że się nigdy nie zgodzi na zmianę w Konstytucjach tego, co dotyczy ubóstwa, ani podczas Kongregacji, która gromadzi przedstawicieli całego Towarzystwa, ani sam w jakikolwiek sposób nie będzie o to zabiegał (podkreślenie – TR)²⁴”. Co więcej, uwagi o ubóstwie zaczynają się zdaniem, którego nie powstydziliby się święty Franciszek z Asyżu: „Ubóstwo należy miłować jako mocny mur zakonu i zachowywać je w jego czystości w takim stopniu, w jakim z pomocą łaski Bożej będzie możliwe”²⁵. Nie chodzi zatem o moralizatorską nędzę, ale redukującą sens Kościoła, o nadprzyrodzoną cnotę pójścia dalej „w takim stopniu, w jakim z pomocą łaski Bożej będzie możliwe”.

²⁴ KTJ, [554], s. 194.

²⁵ KTJ, [553], s. 194.

Dopełnienie

Niezależnie, jak wiele Not uzupełniających kolejne jezuickie Kongregacje dodały do tych punktów, wciąż czyta je każdy jezuita, ponieważ Konstytucje Ignacego zachowują swoją integralność – zmieniają się tylko przypisy wprowadzające kontekst danego czasu. Czytał je zapewne wielokrotnie także ksiądz, biskup, prowincjał, kardynał, a potem Papież Bergoglio, teraz już Franciszek. ■